



MALY SWIATEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
 W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
 Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez
 SZCZĘŚNEGO ROGAŁĘ.

(Ciąg dalszy).

Wyszli więc i zaczęli rozglądać się w koło. Tuż koło osady ziemia tak była stratomowana, że trudno było wyrozumieć w którą stronę napastnicy odeszli. Widać było, że byli to ludzie na koniach, bo głównie ślady stóp końskich były wyciśnięte.

Wychodząc z osady, coraz szersze musieli rozpatrywać miejsca, aż nareszcie z bezładnie stratomowanej przestrzeni natrafili na szeroki pas zbitej i stratomanej trawy. Idąc tym śladem, posuwali się coraz bardziej w głąb boru.

— Nie Czechowie to byli — wyrzekł Jurga.

— Z czego wnosisz? — zapytał Sobek.

— Bo nie więcej ich tu szło, jak kilkunastu konnych.

— Może oddział mały zapuścił się w las.

— To być by mogło, ale ze śladów wno-

sze, że to nie karne wojsko, ale kupa bezładna tę napaść urządziła.

— Taka mała garstka niezwykła przestrzegać porządku.

— Tak, ale najważniejszym dowodem, że nie Czechowie to byli, jest to, że ślady wiodą w głąb lasu, a oni przecież w las nie szliby, bo to ani droga do ich domu, ani do naszych grodów.

— A zatem — zapytał Sobek — co myślisz, kto mógł napaść na osadę księży.

— Nie wiem, ale tak myślę, że to kupa rabusiów, albo jacy ludzie, co jeszcze do nowej wiary nie przyłgnęli, a radzi ze sposobności, mordują księży.

— Co mówisz? — zawołał przerażony Sobek.

— Tak myślę, ale czy tak jest, tego nie wiem. Wiecie jako na Mazowszu, Masław stary przywraca porządek. Mówią, że kapłani starej naszych ojców wiary, przebrani za dziadów żebrzących, chodzą po całej ziemi Bolesławowej i lud nakłaniają do tego, aby nowego Boga się wyrzekł. Mówią oni, że dawne bogi nas karzą za to, żeśmy się ich zaprzali, że jeden nowy Bóg nie da rady wszystkim starym, że kraj nasz dotąd będzie się w krwi pławił i w nieszczęściu, aż dokąd nie

zburzą wszystkich nowych świątyń i nie wymordują, albo nie wypędzą nowych kapłanów. Do mnie samego z tem przychodzili.

— I ty temu dajesz wiarę?

— Albo ja już wiem, co o tem wszystkim rozumieć? Księża mówią, że nowa wiara miłość i zgodę przynosi, a ja widzę, że wyznawcy tej wiary mordują się gorzej niż poganie. Przecież dawniej chram był miejscem świętem i żaden człowiek nie targnąłby się na świątynię, a nawet na gaj poświęcony któremu z bogów, a tu ot Czechowie, co są jako i my chrześcijanami, napadli, zbeszczęścili i obrabowali świątynię... Zaprawdę, że wiara ojców naszych lepszą była.

— Jurgo! — zawołał Sobek — i tybys wrócił do niej?

— Nie mój w tem rozum, rozum za mnie i za siebie ma mieć Żeliga, ja byłem sługą waszego ojca i waszym jestem, ale przecież ci powiem, że ile razy modłę się nowemu Bogu, tyle razy w myśli mojej, bez mojej woli stają starzy, a ja do nich mówię w myśli: „Idźcie do Żeligi, powiedźcie mu niech wam odda cześć, a i ja ani czi, ani objaty nie poskapię“.

— Ależ to grzech ciężki.

— Grzech chodzi między nami wszystkimi i już nie wiem kto sprawiedliwy, a kto w grzechu żyje.

Milcząc, szli jakiś czas śladem zgniecionej trawy i kopyt końskich, aż znowu odezwał się Jurgo:

— Myślę, że jeżeli nie Czechowie napadli na osadę księży, to dzieciom krzywda wielka się nie stanie. Na szczęście była przy-

nich Strachota, a ona jak wiecie, starej trzyma się wiary, więc ją oszczędzać będą, a ona dzieci ukrzywdzić nie da, bo chociaż mrukliwa jest i chmurna, to dzieci Żeligowej żony, którą sama wyniańczyła, kocha jakoby matka rodna i nie dopuści im krzywdy uczynić.

— A ojcowie? — szepnął Sobek.

— Tego, to już nie wiem, co się z nimi stanie.

Szli tak śladem dzień cały, odpoczywając tylko tyle, ile potrzeba było dla posiłku, a posilali się tem, co w torbie mieli z minionej nocy i jagodami łąsnemi, na polowanie czasu nie chcieli tracić. Tak idąc, natrafili na niedawno opuszczone ognisko. Popiół był jeszcze ciepły.

— Chociaż już wieczór, musimy iść dalej — szepnął Jurgo, bo jeżeli zanocujemy, to nam dalej ujdą i nieprędko ich dogonimy.

— Dobrze mówisz — rzekł Sobek — na odpoczynek czasu nie mamy — i chociaż bardzo zmęczony, szedł dalej obok tego starca, co bez spoczynku prawie obchodzić się umiał. Już dobrze było z północy, gdy ujrzeli zdala pomiędzy drzewami przebłęskujące ognisko.

Stary Jurgo wyteżył wzrok, ale niebardzo mógł wyrozumieć, czy obóz tam duży. Szli więc dalej w kierunku ogniska, aż zbliżyli się doń na odległość kilkuset kroków.

— Wyleżę na drzewo — rzekł Jurgo — i obaczę, co się tam dzieje.

— Ja wyjdę, młody jestem, dalej widzę.

— A więc leż — rzekł Jurgo, stając pod drzewem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PTASZKI.



Klatki, hej — klatki!... Ptaszyny małe
Parobczak przyniósł nam wiejski;
Teraz przez całe noce, dni całe
Brzmieć będzie śpiew czarodziejski.
Niech sobie pada deszczyk kroplisty,
Chmur szare płyną gromadki —
Będziem słyszeli wciąż śpiew srebrzysty
Tych ptasząt, wziętych do klatki.
Dość tu powietrza, słońca promieni,
Nie zbraknie ptaszkom wygody:
Kwiatów im damy, damy zieleni,
Krynicznej przyniesiem wody.

Tak w każdej chwili, o każdej porze,
O dnia żądanej godzinie —
Czy słońko świeci, czy deszcz na dworze,
Każemy śpiewać ptaszynie!
Cieszą się dzieci, krzyk brzmi szalony —
Nagle brat starszy zawoła:
— „Czy was zabawi śpiew przymuszony,
Czy rozweselić was zdoła?
Piosnka nie płynie z wiatru powiewem
Siedzących ptaszków w niewoli —
Gdy się odezwą — to smutnym śpiewem,
Tęsknotą po lepszej doli.“

Daremnie znosić będziecie kwiatki,
Czerpać ze źródła w dolinie:
Nie przestrzeń nieba ten obszar klatki,
Zrodzonej w gaju ptaszynie.

Chcecie śpiew słyszeć, śpiew najpiękniejszy?...
Ja ptaszki ciskam do góry! —
Więc frunął większy, w ślad za nim mniejszy,
Z pieśnią wionęły w lazury.

Dziwią się dzieci piosnce ptaszącej...
Nigdy nie brzmiała z tą siłą —
I nigdy jeszcze w piersi dziecięcej
Tak słodko serce nie biło.

K Gliński.



Do ptasich gniazd

po jaja.

(Dokończenie).



Gniazdko mysikrólika.

choć już umieją latać i na własnym są chlebie, na noc wracają do swej pierwotnej kołyski.

Budową gniazdka zajmuje się przeważnie samczyk, a gniazdka te przedstawiają ogromną różnorodność. Czasem wieszają je mysikróliki wysoko na wierzchołkach drzew, czasem przytulają do ziemi i kryją pomiędzy korzeniami drzew i krzewów, wciskają je w szpary i wydrążenia murów, to znowu w szczeliny skał, lub w kupę kamieni.

I materiał, którego używają do budowy, zmienia się stosownie do tego, czego dana okolica może ptaszynie dostarczyć. Najczęściej gniazdko wygląda, jak kula zbitego mocno mchu zielonego lub szarego. Do wnętrza prowadzi starannie wyrobiony otwór, a wewnątrz gniazdko wyścielone jest puchem i włosami. Inne gniazdko wygląda jak kula splecionych z sobą liści. Gniazdko, w których samiczka wysiaduje młode, są wyścielone wygodnie, mięciuchno, zaś gniazdko służące za przytułek starszym, są wewnątrz mniej starannie wyścielone.

A teraz przypatrzcie się gniazdku najmniejszego ptaszka, jaki żyje w naszym kraju: to gniazdko mysikrólika, który jest znany także pod nazwą: strzyżyka woleoczko. Ciekawa ta ptaszyna buduje sobie dwójne gniazdko, jedne, w których sypia tylko, a inne, w których gnieździ się samiczka i wysiaduje młode. Ho te młode nieprędko opuszczają swą pierwotną siedzibę i

Dwa razy do roku mysikróliki składają w te gniazdko jaja, w kwietniu i lipcu, a jajeczka te zwyczajnie nie dosięgają długości jednego centymetra, chociaż czasami są i większe. Kolor ich żółtawy, nakrapiane są brunatnymi centkami.

Widzicie, na gałązce siedzi miluchna ptaszyna, wesolutka, zgrabniutka, płochliwa, a jednak ciekawa. Boi się ludzi, pierzcha za najmniejszym szelestem, ale wnet wraca i znowu zagląda ciekawie. Wesole to ptaszę, nawet w zimie ćwierka swobodnie, nie traci humoru, chociaż mu dokucza głód i zimno. Nawet wtedy, gdy wróbel traci fantazję i kuli się zbiedzony słą i niedostatkiem, mysikrólik podśpiewuje sobie, jakby na wiosnę.

A teraz zaglądnijmy jeszcze do gniazdka najznakomitszego śpiewaka: słowika. Kto chce je znaleźć, nie powinien go szukać na wysokich gałęziach, ale schylić się w dół, bo słowik zakłada swe gniazdo zwykle między krzewami, tuż przy ziemi.

Widzieliście niezawodnie tego króla śpiewaków. Ubiera się on wprawdzie w skromną, szarą, niepozorną sukienkę, ale postać jego znamionuje pewna duma, ruchy jego są pełne godności i powagi; zna widocznie swoją wartość i umie ją ocenić, chociaż pychy i próżności w nim nie ma. Względem człowieka zachowuje się przyjaźnie, ufa mu i chętnie gnieździ się nie daleko ludzkim mie-



Gniazdo słowika.

szań, w ogrodach i parkach, jakby wiedział, jaki zachwyt budzi jego śpiew. Najczęściej można go widzieć siedzącego niewysoko na gałęzi, wyprostowanego, z podniesioną główką i spuszczonej skrzydełkami.

W zimie mieszka w ciepłych krajach. Z końcem kwietnia przylatuje naprzód samiczka, a później dopiero samiczka. Przyleciawszy, zaraz pierwszej nocy śpiewa głośno w krzaku i tak przywołuje samiczkę, lecając w jego ślady. Jeżeli to jest para dawnych małżonków, to dążą do tego samego miejsca, gdzie w roku zeszłym założyli gniazdo, jeżeli zaś są to dopiero narzeczeni, to słowik walczy często z innymi słowikami, aby sobie zdobyć żonę.

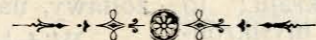
Godziny nocne, wczesne ranki i późne wieczory poświęca śpiewowi — mało więc czasu zostaje mu do pracy. Prawdziwy ten artysta, jak każdy artysta, mało dba o wygodę, to też nie buduje sztucznych gniazd, ale kleci je na przedce, o ile mu czasu staje między jedną a drugą pieśnią. Gniazdo jego jest najczęściej lada jak skłeciana lepianka z dębowych liści, tego godła sławy. Na tym fundamencie ściśle słowik łoży z drobniczych gałązek, źdźbeł, rokitnicy, włosieni i pierza. Gniazdko to zakłada znakomity śpiewak między łodygami krzewów tuż przy ziemi, często nawet w wklęsłościach ziemnych, a w nie składa samiczka modre, na 2 centymetry duże jajeczka.

Skoro gniazdko wypełni się jajami, słowik zmienia dotychczasowy tryb życia. Czuły i natchniony śpiewak nie dbający dotąd o potrzeby codziennego życia, przeistacza się w troskliwego ojca rodziny, śpiewa mniej i rzadziej; gdy samiczka zlatuje z jaj, on na nie siada, a chociaż śpiewa jeszcze czasami w wolnych od pracy chwilach, by sobie i małżonce czas uprzyjemnić, to pieśń nie jest już treścią jego życia, nie wypełnia mu całych wieczorów, nocy i ranków. Zmęczony całodzienną pracą i troską o gniazdo rodzinne, nie ma już czasu na nocne śpiewy, śpiewa już tylko w dzień i to rzadziej, a około św. Jana milknie zupełnie.

Przypatrzwszy się gniazdku słowika, skończmy naszą wędrówkę, wróćmy do domu, bo jaj już nigdzie nie ma.

Zachęcamy was jednak i was wszystkich, co stałe mieszkacie na wsi i was wszystkich, co chociaż kilka letnich tygodni spędzacie wśród ogrodów, pól i lasów, abyście, mając czas wolny, zaglądali często w te kąciaki, kędy gnieźdzą się ptaki, owady, a zagłądanie to i nauczy was dużo i dużo wam nastęrczy przyjemności.

Nie zabierajcie tylko z gniazd ani jaj, ani piskląt. W jesieni, gdy ptaszki odlecają, możecie bez wyrzutów sumienia, zdjąć gniazdo, przypatrzeć mu się uważnie, a nawet zabrać je zupełnie, bo na drugą wiosnę ptaki zbudują nowe.



W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ.

Bajka — niebajka.



Każdy słyszał o tem, że w noc świętojańską zakwita kwiat paproci, ale nikt nie umie powiedzieć, jak ten kwiat wygląda; bo noc świętojańska jest bardzo krótka, a w całym, wielkim borze zakwita tylko jeden, jedyny kwiat, więc nikt z żyjących go nie widział. Stare baśnie opowiadają o nim różne dziwy: jedne mówią, że ma być to kwiatek maluchny, niepozorny i dopiero zerwany, rozkwita w cudowne barwy i rozsiewa w około oślepiające blaski; inne znowu bają, że o samej północy rozbłyśka w lesie blaskiem dyamentów, a kto by się wówczas znalazł w pobliżu, ten już z daleka ujrzeć go może, ale musiałby się bardzo spieszyć, aby kwiat zerwać, bo kwitnie on tylko chwilę i gaśnie natychmiast...

Lecz człowiek, który odważyłby się szukać w noc świętojańską w ciemnym borze kwiatu paproci, musiałby być bardzo odważny, bo złe duchy, co zazdroszczą ludziom szczęścia, nie dopuszczają do niego, mamią śmiałką, zwodzą go z drogi, drzewom i konarom nadają kształt potworów, rozświecają po lesie błędne ogniki i zwodzą a tumania i niejednego już zginął ze strachu, zanim dotarł do celu.

Ale kto by pokonał wszystkie przeszkody, kto

znalazłby i urwał kwiat paproci, ten osiągnąłby szczęście tak wielkie, jakiego nie zaznał jeszcze nikt w życiu, posiadałby skarby nieprzebrane i miałby moc cudowną nad wszelkiem żywym stworzeniem i nad martwą naturą.

Jaś i Kasia nasłuchali się w zimowe wieczory dużo, dużo baśni o kwieciu paproci. Rozpowiadała o nim babka, co zwykła siadać przy kościelnym progu, na wieczornicach śpiewały o niem pieśni prządki młode, a każda wdychała do tego kwiecia, co by im pozwolił posiadać wszystko, czego tylko zapragnie dusza.

Jaś i Kasia były sierotami, tatusia nie pamiętały nawet, a niedawno temu i matula położyła się do zimnego grobu na wieczne spanie. Od tego czasu nikt nie popieścił dzieciąt, nikt nie przytulił ich do serca, nie przemówił ciepłym słowem. Z łaski tylko dawano im co dnia w innej chacie trochę stawy i kącik do spania i nieraz słyszeli, jak stara babka, co siada u wrót kościoła mówiła:

— W lecie to jeszcze jako tako, mogą biegać boso i w koszulinie i jagodami leśnymi pożywić się trochę, ale co poczną w zimie niebożęta?... Oj, co poczną, co poczną?... One choć małe, już wiedziały, co to głód i zimno, bo zeszłej zimy,



„Coś tam błyska w oddali“ — zawołał Jaś i wyciągnął ręce ku temu światłu.

gdy matuś chorowali, niezawsze było czem podpalić, ale wtedy matuś zakrywała dziecięta chociaż podartą, lecz ciepłą opończą, teraz opończy tej nie ma, dzieci nie wiedziały, gdzie się podziała.

— Gdybyśmy tak kwiat paproci znaleźli — szepnął raz Janek.

— Tobyśmy zaraz zażądały, aby matuś wróciła na ziemię.

— I własną chatkę byśmy mieli.

— I chleb by zawsze leżał na stole, a my byśmy jadły, ileby się nam chciało.

— I piec by był w tej chacie i ciepły przy piecek.

— Oj, byłoby to szczęście, było... matuś by nas pieściła, stara babka z pod kościoła opowiadałaby nam bajki i baśnie bez końca... tożby to było życie!

Niedługo miała być noc świętojańska.

Dzieci codziennie dopytywały się, kiedy będzie, aż nadszedł oczekiwany wieczór.

— Pójdziemy szukać kwiatu paproci — rzekł Jaś.

— Pójdziemy — odparła Kasia i pobrały się za ręce i poszły w las.

Na polu było jeszcze widno, ale w lesie mroczno było, cicho i smutno. Dzieci nie zważając na to, szły prosto przed siebie w głąb lasu, a im szły dalej, tem ciemniej, tem mroczniej, tem straszniej im się wydawało.

Szły i szły, ale nigdzie nie widziały kwiatu paproci.

— Jeszcze czas — szepnął Jaś, jeszcze nie ma północy.

W lesie coraz było straszniej.

Drzewa i konary przybierały jakieś dziwne kształty, jakby jakieś olbrzymie jaszczury i smoki, o których opowiadają baśnie, niby żabie głowy i straszdyła potworne.

Kasia drżała ze strachu, patrząc w las, a Jaś ją uspokajał, mówiąc:

— Tak być musi, wiesz przecie, co babka z pod kościoła mówiła: że wszystko w lesie straszny tych, co szukają kwiatu paproci.

I znowu szli dalej. Noc już była ciemna. Co chwila jakiś konar, gałąź, krzew stawały im w poprzek drogi; padały niebożęta, krwawiły się nóżki, drapały twarzyczki, ale one szły wciąż, szły po kwiat paproci, po szczęści...

Błysnęło światelko, to robaczek świętojański mignął im w oczach. Dzieci szły za światelkiem, ale ogień zgasł, błysnął drugi i znowu zniknął.

— Ja się boję — szepnęła Kasia — patrz tam coś pełza po drzewie.

— To niedobre duchy, co zazdroszczą ludziom szczęścia, tak nas straszą, widać, że na dobrej jesteśmy drodze, kiedy nas nie puszczejają.

Ale Kasia tak się przeraziła na myśl o niedobrych duchach, że nóżęta zachwiały się pod nią, usiadła i ukryła twarz w rękach, aby nic nie widzieć.

— Coś tam błyska w dali — zawołał Jaś, wpatrując się w głąb lasu, gdzie czarną noc rozświeciła jakaś jasność i wyciągnął ręce ku temu światłu.

— Boję się — szepnęła Kasia, wciąż zasłaniając rączkami oczy.

Tymczasem jasność zbliżała się coraz bardziej

— i Jaś ujrzał jadących na koniach pana i panią, a przed nimi dwóch ludzi z pochodniami, któremi rozświecali ciemność i szukali drogi.

Dzieci stanęły zdumione.

— Co to być może? — szepnęła, tuląc się do Jasia Kasia.

— Może duchy, co nam szczęście niosą.

— Ależ to nie duchy, to ludzie.

— Może oni także kwiatu paproci szukają.

Tymczasem ludzie z pochodniami zbliżali się coraz bardziej, aż nadeszli tam, gdzie Jaś i Kasia stali strwożeni.

— Dzieci! — zawołał zdziwiony człowiek niosący pochodnię.

Zbliżył się pan i pani.

— Co tu robicie? — zapytała pani — z kim jesteście?

— Sami — rzekł Jaś.

— Sami, w lesie, o północy!

— Cóż tu robicie?

— Szukamy kwiatu szczęścia — rzekł dalej Jaś.

— Gdzież wasza chata?

— Nie mamy chaty.

— Gdzież wasi rodzice?

— Nie mamy rodziców.

— Któż się wami opiekuje?

— Babka z pod kościoła.

— I przyszlście tu w nocy do lasu szukać szczęścia?

— Tak.

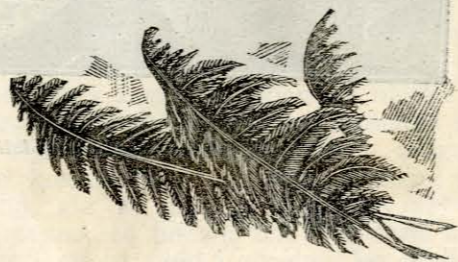
— I czegożbyście żądały, gdybyście znalazły kwiat paproci?

— Żeby matuś wróciła na ziemię, żebyśmy ciepłą chatą mieli i chleba bochen, co by się nigdy nie skrajał i piec z przypieckiem i świtkę na zimę.

— Mój Boże — szepnęła pani — a tyle ludzi ma to wszystko, czego żądają te dzieci i nie wiedzą, że są szczęśliwi. Wśród ludzi te sieroty mieszczą, a w pusty las poszły szukać tego, co ludzie im dać mogli. I my z niemi w jednej wiosce żyjemy i nie znaleźmy ich, aż przypadkiem zblakawszy się w lesie, znaleźliśmy to, o czem wiedzieć i czem zająć się powinniśmy.

Matuś nie wróciła dzieciom na ziemię, ale państwo udzieliłi im ze swoich włości mały kawałek ziemi, kazali na niej wystawić maleńką chatkę i stajenkę, w stajence postawili krówkę, co dzieciom mleko dawała, stara babka z pod kościoła zamieszkała z niemi, czesała codziennie ich włosy, prała im co soboty koszuliny i chleb zawsze leżał na stole, a w zimie palił się ogień na kominie, a dzieci sypiały na ciepłym przypiecku i w dużych butach i ciepłych świtkach chodziły do szkoły, gdzie się dowiedziały, że szczęście nie w lesie mieszka, ale w sercach dobrych ludzi.

Anna Lewicka.



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA CYFROWA

nadesłana przez Leona R. z Krakowa.

Liczby 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 zastąpić literami, z których da się ułożyć 12 wyrazów o następującym znaczeniu:

- 2, 3, 4, 5 = Część drzewa.
 1, 2, 5, 4 = Zewnętrzna część pnia.
 1, 2, 6, 4 = Narzędzie do ścinania trawy.
 1, 2, 5, 7, 8 = Tem zatykamy flaszki.
 2, 3, 8, 7 = Zdrobniła nazwa zwierzęcia domowego.
 8, 7, 5, 4 = Rybie jaja.
 3, 2, 6 = Część twarzy.
 2, 3, 4 = Zaimek wskazujący.
 1, 4, 5, 4 = Jest następstwem winy.
 2, 1, 2 = Narząd widzenia.
 1, 2, 5, 2, 3, 4 = Odznaka panujących.
 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 = Nazwisko znakomitego męża z czasów Stanisława Augusta, reformatora wychowania młodzieży.

S Z A R A D A

nadesłana przez Halę Ost.

Gdzie chrzciny, imieniny albo też wesele, Tam pierwszych i drugich bywa bardzo wiele, Pierwszy trzeci — pociesza i roznosi wieści, Czasem złe, czasem dobre, sam nie wie ich treści. Wszystek jest dla podróżnych bardzo pożądany, Jeśli jest gładki, szeroki, dobrze utrzymany.

Rozwiązanie zagadek z nru 18.:

Łamigłówka zgłoskowa: m, pan, hałas, kołyska, przysmaki, Mały Światek, stroiciel, dziatki, matka, bez, k — Mały Światek.

Szarada: Bronisława.

Łamigłówka kryształowa: Jozue, Antoni, Głógów, Iwo, egzamin, lato, Lelewel, opal, Norwegowie, Olesnicki, Waag, igła, ej — Jagiellonowie.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

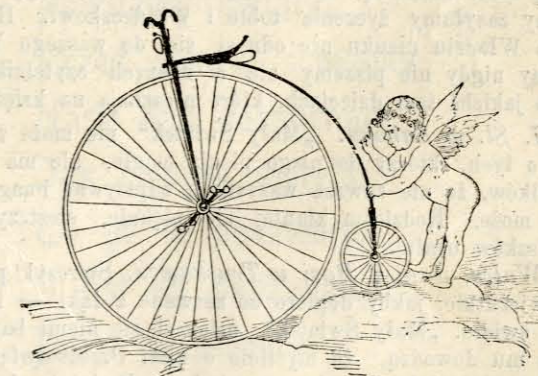
Ryszard i Artur Rittigsteinowie, Tadzio i Tynia Lastowie, Władka i Zośka Gerstmanówny, Władzia Lewajówna, Władzio i Zosia Zajączkowsy, Z. Schneider, Janusz i Stasio Raczyńscy, Zosia Jaroszówna, Jadwiga Sławikówna, Maryla Patronowicz, Stasia Kijowska, Zosia i Milcia Scherer, M. Sielski, Marya Stożmkówna, Zochna z Liska, Stasia Więckowska, Adam Myczkowski, Tadzio Neuman, Staś Jentys, Jadwisia Rekucka, Maryan B. z Przemyśla, Franio Bubeniczek, Bogusia i Stefa z Rawy, Berta Scheuberówna, Bernard Loewenstein, Izabella i Lusja Wiensenberg, Staś Loewenstein, Tadzio i Julcio Zalescy, M. Dębski, Józef Pomianowski, Anusia Dobrzańska, Bogusław i Maryan Beckerowie, Mania Fiedlerówna, Kazimiera Czaplicka, Władzio Folkierski, Mania i Adela Konopackie, Berta i Izio Kaufmanowie, Oleńka Reminówna, Janinka i Marcelek Jakubowsy, J. Ślączkówna, Działwa Gawlików, S. Tychowska, Alina

Hanówna, Maryan Lubelski, Hala, Zygmus i Edzio Ostaszewscy, Staś Hamerski, Ewelina Rosenbuschówna, Witołd i Roman Sahankowie, Mania Jaroszówna, Hala Bauerówna, J. Mozer, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowsy, Maniusia Baczyńska, Marceli Mendrochowicz, Bronia Kicułówna, Stach Świtalski, Władzio i Adaś Batyccy, Janinka Reckówna, Tadek Dobrowolski, Irena Hoszowska, Paulina Klarfeldówna, Wanda z Trembowli, Zdziś Zygulski, Inia, Hela i Zosia Delawskie, Muńdzio Manowarda, Maryla Rzewuska, Kazio Knauer, Stasia Argasińska, Zosia i Marynka Protywińskie, Jaś Gębica, Zenon Klemensiewicz, Felcia Potocka, Walka, Basia i Jasia Lenieckie, Bohdan Kłopotowski, Janusia Paszkowska, Helena Krężlewiczówna, Czesław i Anna Nowiccy, Lusia Brodnicka, Wisia i Wacjo Mejbaumowie, Adaś Krasucki, Józio i Staś Wiśniewscy, Leontyna Rothówna, Tadzio Czeżowski, Julian Dobrzański, Adaś Kalinowski, Jadwiga i Jan Matkowsy, Halina i Tadzio Prokopowiczowie, Stasia Manowardówna, Celina Mierżwińska, Adzia Goralska, Zosia i Romuś Reklewscy, Stefcia Musiałówna, Ignas Byszewski, Wańdzia Czajkowska, Wanda Rehmanówna, Jadwiga Krupińska, M. Hulewiczówna, Staś Starosolski, Staś Szafrański, Mania i Zosia Dobrostańskie, Mania, Oldzia i Małgosia Flemingierówny, Staś Mitera, Adaś Marcinkiewicz, Władzio Magierowski, Musia Passakówna, Zosia Mężykówna, Henio Zamara, Mania i Zosia Ignatowiczówny, Marylka z Ropy.

Nagrody otrzymali:

Wanda Rehmanówna, Berta Schenkerówna, Muńdzio Manowarda, Halcia i Tadzio Prokopowiczowie.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.



Milusiowi B. we Lwowie. Prawda, jak to miło mieć to przekonanie, że spełniło się obowiązek dobrze? Czekamy na obrazik twojej roboty.

Bogusi i Stefcii w Rawie. „Mały Światek“ wie doskonale, że dzieci nie mają teraz czasu na pisanie listów, gdyż z końcem roku szkolnego mają dużo do nauki. Numery wysłane. A napiszcie nam potem, jakie będą klasy i czy okładki wam się podobały?

Bernardowi L. we Lwowie. Zagadka, którą przysłałeś, była już umieszczona w „Małym Świątku“ w jednym z dawniejszych roczników, więc i tej drukować nie możemy. Marki otrzymaliśmy.

Luni w Zbarażu. Szkoda, że nie możemy słyszeć tego koncertu żabięgo.

Leonowi Kl. w Rzeszowie. Naturalnie, że jest czem się cieszyć. „Mały Świątek“ życzy ci, abyś wszystkie egzaminy w przyszłości zdawał równie dobrze.

Stasiowi L. we Lwowie. Ułóżcie inną zagadkę np. historyczną lub geograficzną zgłoszkową, której początkowe i końcowe litery dałyby nazwiska sławnych ludzi lub miejscowości, a umieścimy ją natychmiast.

Wanduli Fr. w Samborze. I we Lwowie zimno, deszcze i burze.

Tadziowi N. we Lwowie. Żal nam serdecznie i ciebie i siostrzyczki, że chorowaliście. Dodatki już wysłane. Czy je otrzymałeś.

Jadzi R. we Lwowie. Na wszystkich przyjdzie kolej.

Ewelinie R. we Lwowie. I rozwiązanie dobre i list ładnie i wyraźnie napisany.

Mani, Stasiowi i Władziowi G. w Rabce. A jak się teraz bawicie, czy wam bardzo wesoło?

Pannie Broni K. w Kołomyi. A! przepraszamy bardzo. Ma się rozumieć, że pannę, która na drugi miesiąc skończy lat 15, nie można nazywać dzieckiem, zwłaszcza, jeżeli jest tak słuszną, jak redaktorka „Małego Świątka“. Szarad mamy dużo, ale jeżeli dobra, to ją przyslij. Do widzenia we wrześniu.

Paulinie Kl. Zapewne nie otrzymaliśmy twojego listu, gdyż zawsze, jak tylko dostajemy listy, wypisujemy zaraz nazwiska tych, którzy przysłali rozwiązania.

Maryli Rz. w Stryju. I my tobie zasyłamy serdeczne pozdrowienie. „Mały Świątek“ będziemy ci chętnie przysyłać, gdzie będziesz podczas wakacji, ale za zmianę adresu zapłacisz 10 ct., na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Janusi P. w Lisku. Kwiatki znaleźliśmy. A napisz nam, jak się powiedzie wieczór na cześć Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Czesławowi i Annie N. „Mały Świątek“ musi podczas wakacji zostać we Lwowie. Przysyłajecie często rozwiązania, to i od „Małego Świątka“ uzyskacie nagrodę.

Władzi L. w Krakowie. Znaczkę, o które zapytujesz, są tylko zabawką, ale żadnej wartości nie mają. Na imieniny zasyłamy życzenia tobie i Władeczkowi. Historyjka o Władziu nieuku nie odnosi się do waszego Władzia, my nigdy nie piszemy nie o naszych czytelnikach, tylko o jakichś tam dzieciach, które mieszkają na księżycu.

J. Śl. w Sanoku. „Mały Świątek“ nie może zapomnieć o tych, którzy do niego pisują ciągle, ale ma tylu czytelników, że nie zawsze wszystkim odpisywać i nagrody dawać może. Rodzicom kłaniaj się pięknie, siostrzyczkę i braciśzków ucałuj.

Walce, Jani i Basi w Truskawcu. Storzycy przysły świeżutki, jakby dopiero co zerwane z łąki — i dotąd są świeże. „Mały Świątek“ ucieślił się nimi bardzo, bo one mu dowodzą, że myślicie o nim. Przedstawieniem cieszymy się też bardzo, bo na szkołę w Białej trzeba jeszcze dużo pieniędzy. Basiunię ściska „Świątełko“, radeby jej dogodzić, ale częściej do niej przyjeżdżać nie może.

Józiovi i Stasiowi W. w Krakowie. Rozwiązanie dobre, ale redaktorka zastrzega się przed tytułem wielmożna, bo ona chce być kochaną.

Stasi M. w Zaleszczykach. Masz słusność, że zagadki twoje były bardzo dobre, ale gdybyś ty chociaż tydzień była w redakcyi „Małego Świątka“ i widziała te stopy listów i zagadek, które codziennie przychodzą, to nie dziwiłabyś się, że nie wszystkie możemy przeglądać co numeru i odkładamy je na czas wolniejszy.

Maryankowi B. w Przemyślu. Skoro już nauczyłeś się rozwiązywać zagadki, to spodziewamy się częstych rozwiązań.

M. Dąb. w Krakowie. Marki wpisałiśmy. Obie powieści skończą się niedługo.

Halce i Irenie Sk. w Krakowie. Zapytania takie są za trudne dla czytelników „Małego Świątka“. Numer wysłaliśmy.

Musi P. w Kolonkach. Spodziewamy się, że skoro raz odważyłaś się napisać, to będziesz już pisywać częściej. Cieszy nas, że „Mały Świątek“ tak bardzo ci się podoba, bo zajmować, pouczać i rozweselać dzieci, to cel jego istnienia.

Wandzi Ł. z Przemyśla we Lwowie. Pieniążki przez ciebie uzbierane, ciocia nam wręczyła. Żałujemy cię serdecznie, że już tak długo chorujesz i tem miłsze są nam uzbierane przez ciebie pieniądze, że nawet chorą będąc pamiętasz o szkole w Białej i gimnazjum w Cieszynie.

Mani i Zosi w Tarasowie. W samej rzeczy, dziwiliśmy się, dlaczego tak dawno nie ma od was liścików, ale że to teraz wszystkie dzieci mają czas bardzo zajęty, więc myśleliśmy że i wam brak czasu. Czy już jesteście zupełnie zdrowe?

Maryi, Oldze i Małgosi Fl. w Tarnopolu. „Mały Świątek“ gotów zawsze odpowiadać swym przyjaciółom.

OD ADMINISTRACYI. Przypominamy naszym czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka 1. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufrы do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necessery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmują zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

TREŚĆ: *Przed dziewięćmi wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Ptaszki*, wiersz K. Glińskiego. — *Do ptasich gniazd po jaja*. — *W noc świętojańska*, napisała Anna Lewicka. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Świątełko“ i „Wśród dzikich plemion“.